Nr. 2 Rok 1 Kraków, dnia 10. marca 1940. 30 gr.

Ilustrowany KURJER POLSKI



Jedziemy do Niemiec
Do naszego artykułu: „Polscy robotnicy i robotnice pracują dla Niemiec".
Fot. Ilustr. Kurjer



Do Niemiec

Jeszcze w marcu 1939 r. było w Polsce 442.000 ludzi bez pracy, przytem liczba ta nie jest zupełna, ponieważ nie obejmuje ona pracowników rolnych i umysłowych. Dzisiaj polska ludność pracująca Generalnego Gubernatorstwa ma możność zapracować w Rzeszy Niemieckiej na utrzymanie dla siebie i swojej rodziny. Generalny Gubernator Dr. Frank zwrócił się bowiem z apelem do ludności polskiej, aby zgłaszała się do pracy w Rzeszy Niemieckiej. Kilkaset tysięcy naszych ziomków poszło za tym wezwaniem. Można powiedzieć, że w ten sposób okrągło 1 milion Polaków znajdzie zatrudnienie w Rzeszy.

Po zbadaniu przez lekarza, wystarczającym zaopatrzeniu w żywność i bezpłatnym przewiezieniu, przybywają robotnicy na wyznaczony im odcinek pracy w Rzeszy, gdzie mają dobre mieszkanie, wystarczające wyżywienie i płacę według dokładnie ustanowionej taryfy. Robotnicy mają możność przesyłać na utrzymanie swych rodzin w Generalnym Gubernatorstwie do 100 złotych miesięcznie. Już dzisiaj wyjeżdża kilka pociągów dziennie z robotnikami do Niemiec. Listy, które przysyłają ci robotnicy, którzy już pracują w niemieckich majątkach, fabrykach, przy budowach, świadczą o ich zadowoleniu. Robotnicy wzywają w swych listach kolegów, by także udali się na pracę do Niemiec.

P. K.



1 Pociąg do Regensburga wjeżdża na dworzec główny w Krakowie. Na twarzach wyjeżdżających widać radość i oczekiwanie.

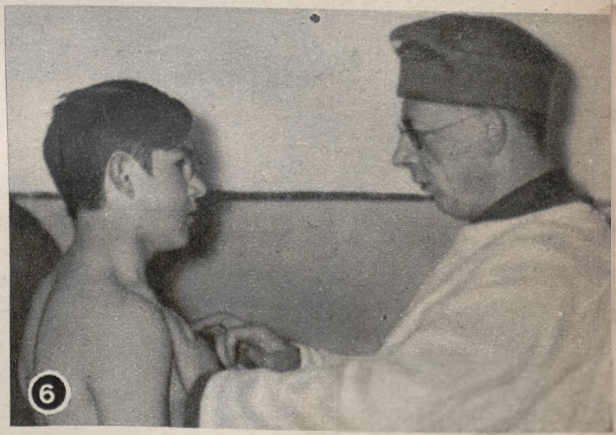
2 On był już raz w Niemczech. Pracował przed wojną w Saksonji. Teraz też chce tam być.













Redakcja Ilustrowanego Kurjera Polskiego odwiedziła wyjeżdżających w ich punkcie zbornym w Krakowie

3 Natłok ochotników w poszczególnych urzędach pracy jest ogromny. Najpierw trzeba się zapisać, potem...

4 ...idzie się do umywalni i natrysków.

5 „Chłopcy, coś pysznego ten natrysk! Możnaby się godzinami chlapać".

6 „Proszę, głęboki wdech i wydech. W porządku! Potrzebujemy tylko zdrowych i silnych ludzi".

7 Niejeden z nich musiał złożyć wizytę fryzjerowi. Ale cóż to szkodzi. Włosy odrastają bardzo prędko, a piękność na tym nie ucierpi.

8 Mały słownik polsk-niemieck:. „Pokaż Irka, co znaczy „Kocham Cię" po niemiecku. Chcę napisać to Jankowi do Regensburga. Niech sobie trochę głowę nad tym połamie".

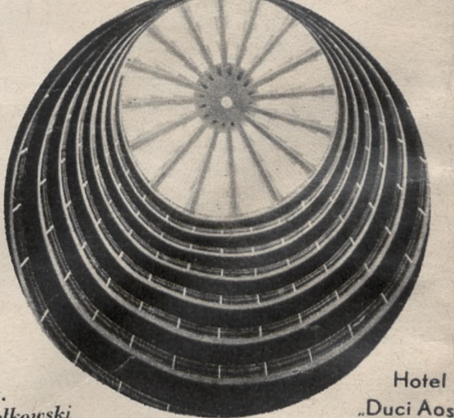




Scou Nilson
Norwegia



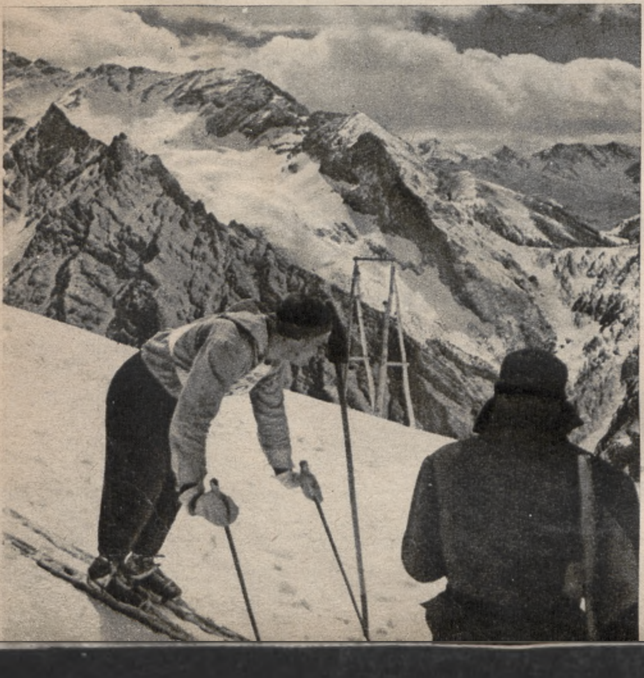
Alfieri
Włochy



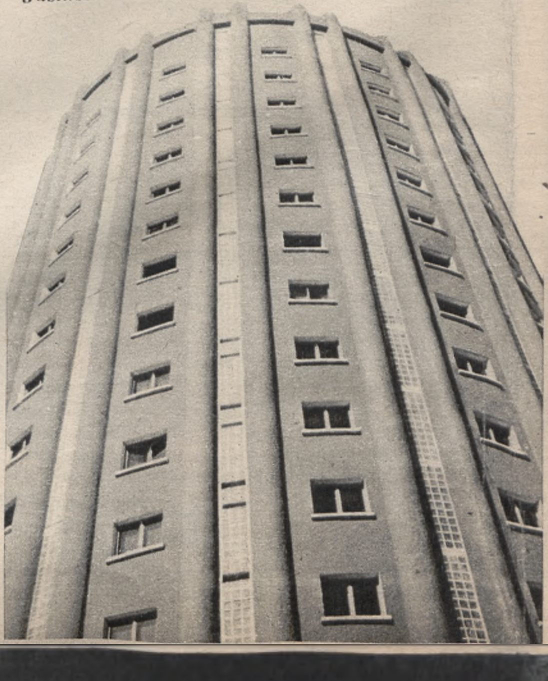
Fot. Jabłkowski

Hotel „Duci Aosta"

Sestriere
Włoski raj sportów zimowych



Sestriere, międzynarodowy raj sportu zimowego. Miasto hoteli-wież, kolejek linowych i bajecznych torów zjazdowych. Trzy kolejki linowe prowadzą na najwyższe szczyty włoskich Dolomitów. Są jakby mostem uginającym się, który skraca trudne i kłopotliwe podejście.
One to pozwalają narciarzom wchłaniać czar rozpylonego przez pęd śniegu, roziskrzonego w słońcu. Sestriere jest co roku o tej porze widownią międzynarodowych zawodów narciarskich. Tutaj młodzież całego świata walczy o królewski puchar trzech zjazdów. 15-piętrowe hotele-rotundy błyszczą komfortem i przyciągają swą przytulnością. Kto nie chce używać windy, aby się dostać aż pod szklany dach hotelu »Duci Aosta« (na prawo), ten może serpentyną (na prawo powyżej) piąć się do samej góry.



Każdej pięknej pannie-samochód!

Pewna firma automobilowa w Buenos Aires zaprowadziła nowy i skuteczny środek sprzedaży samochodów. Środek ten ma być równocześnie zachętą do zawierania małżeństw. Firma oddaje bezpłatnie do dyspozycji każdej młodej, pięknej pani, która może liczyć na dobre zamążpójście nowy samochód. Dopiero po upływie pół roku przypada termin płacenia rachunku, który — prawdopodobnie — zapłaci już małżonek pięknej pani, w kilku ratach.

Jak z tego widać, są drogi zdobycia klienteli nieco kręte, niemniej zdają się zupełnie dobrze prowadzić do celu. Pięknej pani jest bowiem łatwiej obudzić zainteresowanie, gdy w błyszczącym wozie przejeżdża najwspanialszymi ulicami miasta, niż gdy po nich pieszo przechodzi. Samochód służy temu samemu celowi, co cieńka jak pajęczyna pończoszka, piękna suknia, oryginalny kapelusz, maleńki pantofelek. Mianowicie: ma ją czynić pożądaną.

Jak skuteczny jest ten sposób świadczy obliczenie firmy, według którego tylko 5% młodych panien w ciągu pół roku nie wyszło zamąż. Pozostałe 95% potrafiło swych mężów zobowiązać do uregulowania rachunku. Ale nawet i tych 5% nie przyniosły straty firmie, bo młode panny, nie chcąc się przyznać, że nie znalazły sposobności do małżeństwa, tym bardziej za samochód płaciły.

Błędy uczą

W starożytnym Egipcie był zwyczaj, że ciasto na chleb ugniatano nogami, podczas gdy glinę urabiano rękami. Pewien służący, który miał za zadanie przygotowywać ciasto, zmieszał razu pewnego przez pomyłkę stare ciasto z nowym. Pomyłka ta okazała się szczęśliwa, bo chleb smakował tym razem dużo lepiej niż dawniej. Odtąd więc zawsze dodawano do ciasta chlebowego kwasu zaczynionego poprzednio. I tak robimy do dzisiaj.

Mrówki - myśliwi

Na wyspie Trynidad żyją mrówki, które wobec swych wrogów stosują zdumiewającą taktykę. Mianowicie, wciągają one wrogie im owady w zasadzkę, a następnie otaczają je ciasnym kołem, tak że owad tkwi jakby w więzieniu. Najwięcej korzystają z tego ptaki, które odczekawszy, aż owad zostanie zamknięty w pierścieniu spadają na niego i połykają.

Także mistrz błądzi

Artyści-malarze przedstawiali nieraz na swych obrazach rzeczy, które nie istniały jeszcze w epoce, którą obraz przedstawiał. Tak np. Aleksander Wielki, Hektor, Cezar i inni bohaterowie starożytności zostali przedstawieni na koniach, z nogami w strzemionach. A strzemiona weszły w użycie dopiero za czasów cesarza Ottona I (936—973). Święty Łukasz ma tonsurę, mimo że została ona wprowadzona dopiero w r. 633 na synodzie w Toledo. Także Holbein popełnił taki błąd. Na obrazie przedstawiającym »Hołd Trzech Króli« dał Dzieciątku różaniec do ręki. A wiadomo, ze różaniec wprowadzono dopiero w r. 1208.

Zając, nie człowiek

Podczas gdy nam wydaje się, że księżyc w pełni przedstawia twarz ludzką, przekonani są Syngalezi, hotentocki szczep Namaków, i mieszkańcy Sjamu, że jest to zając. Według ich wierzeń. indyjski bóg Indra zamienił zająca w księżyc, w nagrodę za jakiś dobry uczynek. Bóg ten tak powiedział: »O mądry zającu, twój dobry postępek ma być znany tak długo, jak świat będzie istniał«.



Generał głównodowodzący armii niemieckiej w Krakowie. Głównodowodzący armii niemieckiej generał von Brauchitsch był przez kilka dni gościem Generalnego Gubernatora w Krakowie. Na Wawelu — przy odbieraniu honorów od honorowej formacji policji.

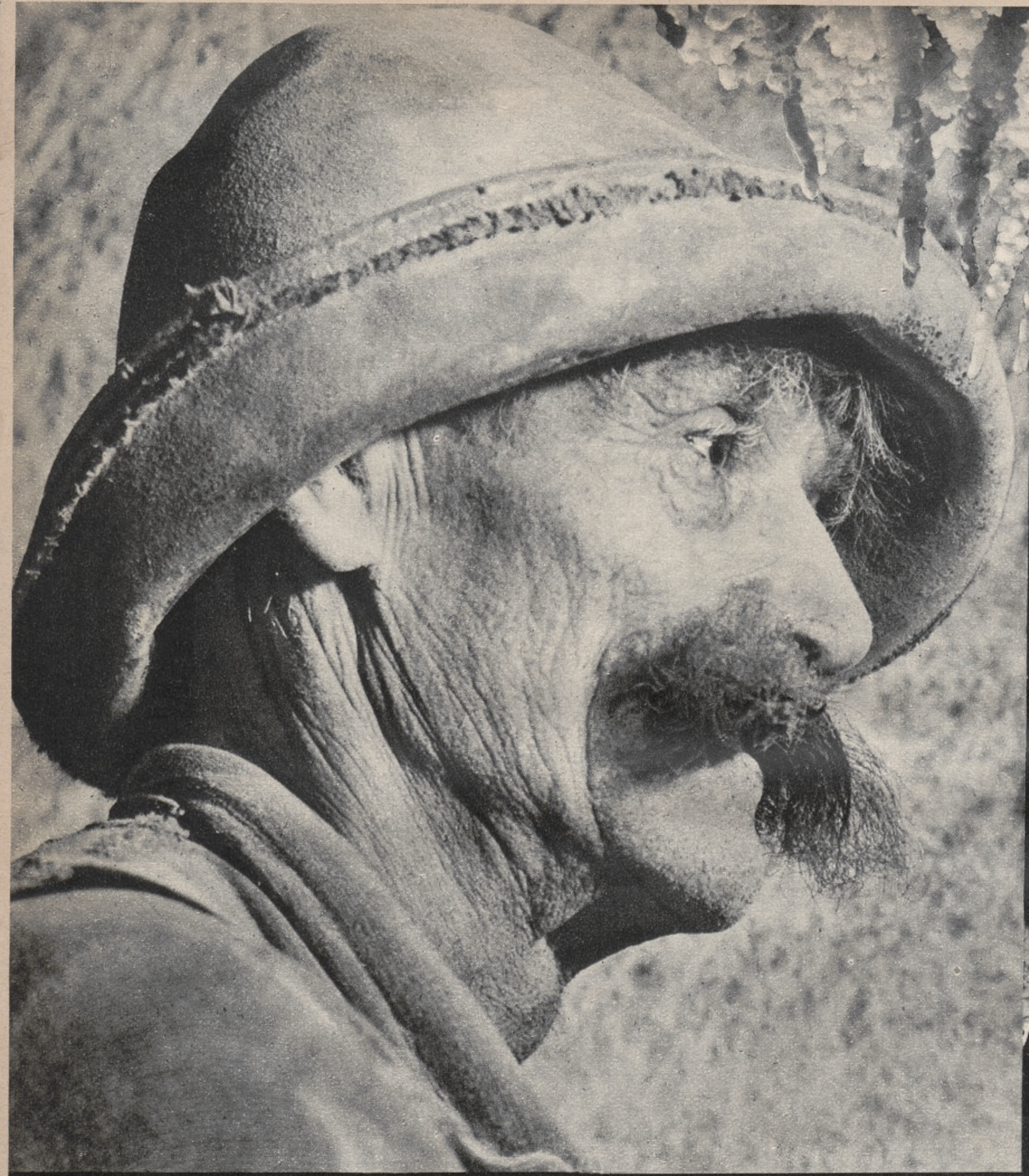


Generalny Gubernator w Warszawie. Minister Rzeszy Dr. Frank pozdrawia na Placu Piłsudskiego w Warszawie szwadron kawalerii SS



Niech żyją narty! Jeszcze w marcu skijöring u stóp kopca Kościuszki. W oszałamiającym pędzie przecinają obaj żołnierze białą płaszczyznę.

Fot. Jabłkowski (1)
Fot. Tschäckel (2)







SZCZĘŚĆ BOŻE



P. Kolowiec robił pewnego dnia zdjęcia dla Il. K. Pol. w kopalni wielickiej.

Płaskorzeźba z kryształu soli. Górnik podaje królowej Kindze wydobyły kryształ soli.

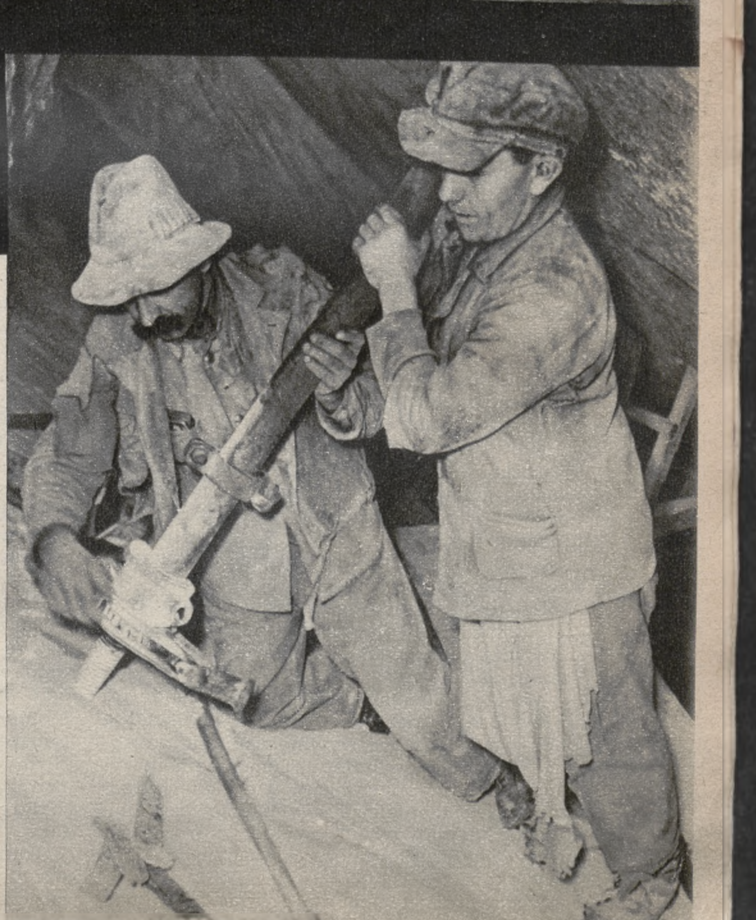
Dawne, wielkie trakty handlowe stanowiły drogę, po której ciągnęli z cennym swym towarem żupnicy, aby sól sprzedać w miastach i wsiach na tej drodze leżących. Kraków, który leżał przy wielkim trakcie handlowym prowadzącym z Niemiec przez Wrocław na południowy wschód do Europy wschodniej i Azji, był także miastem żupników. Zawdzięczał on swoje bogactwo żupom solnym w Wieliczce, mało od miasta oddalonej.

Nieprzerwanie wyrzuca winda nowe masy ludzi i znowu wraca w głąb. Krótka cicha modlitwa w jednej z kaplic podziemnych i już rozsypuje się rzesza robotników w labiryncie czarnych jak smoła chodników. — Jak błędne ogniki tańczą lampki górników, odbijając się po tysiąc razy w blasku stalaktyków solnych. Niewiele później napełnia powietrze huk młotów i zgrzyt świdrów wwiercających się w błyszczącą skałę.

Spokojnie i ciężko spoczywa woda w »Grocie Piłsudskiego«. Uroczyście wita zadumanego wędrowca wielka sala królowej Kingi ze swymi nieprzeliczonymi płaskorzeźbami z soli, wykutymi przed wiekami artystyczną ręką górnika. Pełne prostoty są one, a jednak nie można oprzeć się wrażeniu. I dziś, jak przed laty są tam ludzie, którzy tradycji rzeźbiarzy kopalni umrzeć nie pozwalają, którzy w samotnej komnatce z ogromnych, bezkształtnych bloków, wykuwają kształty ludzkie. Cicho i groźnie ciągną się martwe sztolnie. I dopiero przesuwanie się załadowanych wagoników po szynach zdaje się je ożywiać. Raz za razem wyrzuca kopalnia swój skarb na świat, ofiarowując go łaknącej ludzkości.







Odpływ morza

Opowieść marynarska

W niedużym mieście portowym południowej Hiszpanii pracowała pewna kelnerka, którą wszyscy marynarze najrozmaitszych narodowości nazywali Mary. Nikt nie wiedział, jak się naprawdę nazywała, skąd pochodziła i który język był jej ojczystym; kiepsko mówiła wszelkimi językami a kokietowała wszystkich marynarzy.

Starzy i młodzi majtkowie ubiegali się o jej względy, wołając jej imię z różnymi odcieniami zachwytu i uznania. Ale bo też dziewczyna była ponętna; kasztanowate loki otaczały jej czoło i szyję, a jej duże, jasno niebieskie oczy patrzyły tak niewinnie, jak u młodej dziewczynki, choć Mary — no, co tu dużo mówić, Mary była przecież kelnerką pod »Błękitną Małpą«, przed którą wisiały trzy czerwone latarnie i skąd co noc rozbrzmiewała wyuzdana muzyka taneczna. Gospoda pod »Błękitną Małpą« leżała tuż przy kanale portowym, w którym woda odpływała wraz z odpływem morza, a potem znów przypływała. Podczas odpływu wąski kanał wysychał zupełnie, a na dnie jego ukazywały się wtedy wśród mułu i błota najprzeróżniejsze przedmioty, które pijani majtkowie nieraz tam wyrzucali przez okna gospody: a więc papierośnice, jakieś puszki z konserw, szklanki z grogu, to znowu pasy rzemienne. Piękna Mary często spoglądała z okna knajpy na ten jaskrawy chaos na dnie kanału — raz nawet leżał tam przecież pewien sternik, który z jej powodu tam wskoczył. Ale to była inna, dawna już historia.

Obecnie siedział w knajpie pewien marynarz, który właśnie odbywał swą pierwszą większą podróż na »Lunie« 3 tysięczno-tonowym statku, przewożącym węgle i potas przez Atlantyk. Młody Ignacy nic nie mówił. Lecz spojrzenie jego bez przerwy szło za Mary, zwinnie biegającą wśród gości. Mary uśmiechała się, zobaczywszy jak tęsknym wzrokiem patrzy na nią ten młody, jasnowłosy chłopak, który miał twarz uczniaka raczej, niż marynarza, tak dziecinnie jeszcze wyglądał dzięki swym poczciwym szarym oczom. Przechodząc zaś koło niego, nie omieszkała otrzeć się jak kotka o niego, niby to przypadkiem.

Ignacy skinął na nią i ona przyszła. »Mary!« — wyszeptał. — »Dziś w nocy?« — »Dziś nie. Ale jutro może« — odrzekła łamanym językiem, którym zwykle mówiła. Oczy jej jaśniały uwodzicielskim blaskiem. Ignacy pochwycił jej dłoń i chciał ją ucałować. Lecz Mary cofnęła rękę i patrzyła dziwnie na pierścionek na swym palcu. Był to pierścionek z pięknie szlifowaną akwamaryną, dar owego sternika, który ongiś rzucił się do kanału w czasie przypływu morza. Zwolna zdjęła Mary pierścionek z palca: »Chodź« — rzekła tajemniczo. Ignacy poszedł za nią do okna. »Otwórz je!« — rozkazała. Marynarz spełnił jej rozkaz, ona zaś rzuciła pierścionek do kanału, śmiejąc się srebrzyście, jak dzwoneczek. Zimny i gorący dreszcz ogarnął Ignacego.

»Co to ma znaczyć?« — zapytał, a głos jego nagle jakby zachrypł.

»Kwadrans przed trzecią nad ranem zaczyna się odpływ. Jeśli pierścionek na dno znajdziesz, ja twoja narzeczona«, mówiła swą dziwną mieszaniną języków.

»Mary!« — ucieszył się Ignacy. »Znajdę go i przyniosę, na pewno! A wtedy —!« Chciał ją pochwycić, lecz ona wywinęła mu się zgrabnie i pobiegła do bufetu. Tymczasem muzykanci dalej rzępolili, majtkowie klęli i wrzeszczeli, lub szeptali ze swymi dziewczynami. Ruch w knajpie był jak zwykle i nikt nie zauważył, co zaszło między Ignacym a Mary przy oknie.

Wąskie, żelazne schodki prowadziły z knajpy do owego kanału portowego. Już od godziny stał tam Ignacy i czekał niecierpliwie na moment, gdy wreszcie woda odsłoni dno kanału. Odpływ się zbliżał; wreszcie woda opadła całkiem i dno się ukazało. Ignacy zapamiętał sobie dokładnie, gdzie upadł pierścionek — pod siódmym otworem spichlerza, leżącego naprzeciw gospody. Z tego otworu zwieszał się gruby powróz zaopatrzony żelaznym hakiem, który wisiał wprost nad miejscem, gdzie piękna akwamaryna musiała leżeć. Lecz zanim Ignacy zdołał przejść do miejsca, oświetlając muliste dno latarką kieszonkową, ukazał się nagle w kręgu światła amerykański marynarz, który spuścił się właśnie tym powrozem na dno kanału i od razu stanął na miejscu poszukiwania. Amerykanin, korzystając ze światła latarki Ignacego, natychmiast odnalazł pierścionek i szyderczo podziękował stropionemu chłopcu za tę przysługę, po czym tryumfująco podniósł do góry błyszczący w poświacie latarki klejnot, oglądając go z wielką satysfakcją. Ten nowy rywal Ignacego był jeszcze całkiem młodym, zadzierzystym majtkiem, którego dobroduszne ciemne oczy wesoło patrzały na świat. Ignacy przystąpił tuż do niego: »Czy ona też ci to przyrzekła, gdy jej zaniesiesz pierścionek?« Amerykanin skinął głową. Tak, Mary także i jemu powiedziała: Przynieś mi pierścionek! Leży on prostopadle pod powrozem, zwieszającym się ze spichlerza. I młody majtek niecierpliwie czekał na swą nagrodę.

»Oddaj mi go! Ja ją naprawdę kocham!« — zduszonym nienawiścią głosem odezwał się Ignacy do swego rywala. »Och, nie — nie —« roześmiał się Amerykanin. Rywale zaczęli walczyć ze sobą. Lecz palce amerykańskiego majtka tak kurczowo zacisnęły się wokół zdobytej akwamaryny, że Ignacy nie zdołał pierścionka odebrać, nawet wtedy gdy rywal leżał już powalony w mule. Ignacy klęczał na jego piersi. Tymczasem w »Błękitnej Małpie« pogaszono już światła. Cicho było zupełnie, tylko tu i ówdzie woda zaszemrała wśród mułu kanału.

Nagle zajaśniało ostre światło w oknie, wysoko na piętrze. W otwartym oknie stanęła Mary w białej koszuli nocnej. Śmiała się ona i dawała znaki komuś w pokoju, by się przybliżył. Rzeczywiście wnet podszedł do okna brodaty kapitan i objąwszy Mary poufale, patrzył ze śmiechem w dół.

Ignacy zobaczył to wszystko; zrazu muskuły jego zakrzepły w pasji, potem jednak przyszła reakcja. Wypuścił swego rywala i dziwnie znużonym gestem wskazał mu Mary i kapitana zaśmiewających się tam na górze. Amerykanin roześmiał się także. Lecz Ignacy nie potrafił się śmiać. Ciężkimi krokami powlókł się poprzez muł i odszedł. Jego jasna głowa pochyliła się ku piersiom, a z oczu jego pociekły łzy, ciężkie, bolesne łzy męskie, których nikt Bogu dzięki nie widział. W tych chwilach głuchej rozpaczy nie zdawał sobie on jeszcze sprawy, że przejście to dało mu więcej doświadczenia, niżby mógł zyskać, gdyby przygoda ta zakończyła się tak, jak tego pragnął.

Spryt Manuela Montero

Dwadzieścia dziewięć pięter w górę pnie się nowy, olbrzymi hotel-pałac, który ma być ozdobą młodej jeszcze, południowo-amerykańskiej stolicy.

Na jego szczycie już dawno zawieszono wieniec, godło ukończenia części zewnętrznej. W tej chwili architekci wnętrz całego kraju starają się o to, by pokoje i sale otrzymały należny im wygląd. Już teraz liczni zwiedzający podziwiają wspaniałą łazienkę, która się wznosi na wysokość pięciu pięter, i swoimi cudownymi efektami świetlnymi usuwa w cień wszystko, co dotychczas było. Nie pomija się żadnych środków, najzamożniejsi ludzie zasiadają w zarządzie spółki hotelowej i wysilają się na to, aby nowa budowla była naprawdę piękna.

Przede wszystkim reklama oddała ogromne usługi właścicielom hotelu. Codziennie przynosiły gazety nowe wiadomości i ilustracje tego kolosu-hotelu. Wszystkie słupy reklamowe ogłaszały z wielkich afiszów istnienie nowego hotelu-pałacu, w największych i najlepszych fabrykach zamawiano bieliznę, naczynie, srebro dla tego hotelu. W tkalniach, na delikatnym adamaszku i jedwabiu tkano nazwę jego, którą znało po krótkim czasie każde dziecko. »Hotel Montero«. — »Hotel Montero« — hotel-pałac, jakiego jeszcze świat nie widział.

Także Manuel Montero zna naturalnie tę nazwę. Manuel Montero jest kupcem. Sprzedaje jarzyny. Jego dwie izdebki na przedmieściu wcale nie są podobne do pokojów hotelu Montero. A jednak jest coś wspólnego między tym pałacem i jego skromnym,na poły zapadłym domkiem. Nazwisko. Montero. Jarzyniarz Montero chciałby się dowiedzieć, który z dyrektorów albo akcjonariuszy nazywa się także Montero.

Toteż pewnego dnia udaje się do miasta, do urzędu rejestracyjnego, aby tutaj dowiedzieć się czegoś bliższego o nazwisku i właścicielu hotelu. Ale co za niespodzianka! Dowiaduje się, że ten tak sławny już dziś »Hotel Montero« nie jest wcale zarejestrowany. Jaka mogła być tego przyczyna? Montero jarzyniarz nie jest jej ciekawy, bo w głowie jego powstaje plan, wspaniały jak »Hotel Montero«, bo widzi sposobność poprawy swego skromnego dotąd życia.

Poradziwszy się jakiegoś pokątnego doradcy, zaczyna działać. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej znika sklepik z jarzynami, mieszczący się w dwóch izdebkach, a na jego miejscu powstaje »Hotel Montero«. Drugi »Hotel Montero«, chociaż mieści się tylko w dwóch izdebkach na poły zapadłego domku na przedmieściu. Nad skrzypiącymi drzwiami domku wisi już godło, hotel gotów. Montero udaje się znowu do urzędu rejestracyjnego i prosi o wciągnięcie w księgi nowej firmy »Hotel Montero«, której właścicielem jest on, Manuel Montero. Dumny wraca do domu i oczekuje gości w swoim hotelu. Czternaście dni żyje jak prawdziwy hotelarz, po czym jeszcze raz radzi się swego pokątnego doradcy-adwokata i znowu udaje się do miasta, już teraz nie do urzędu rejestracyjnego, lecz do pałacu »Hotelu Montero«.

Prezes zarządu spółki hotelu bardzo się zdziwił, gdy mu zameldowano, że o przyjęcie prosi jakiś człowiek, którego ważność jego sprawy zabrania odsyłać z niczym. Przyjął więc Manuela Montero; Manuel Montero, właściciel zarejestrowanego »Hotelu Montero« stanął przed prezesem »Hotelu Montero«, który, chociaż sławny już, w księgi jeszcze wciągnięty nie został.

— Pan dyrektor pozwoli, że się przedstawię. Jestem właścicielem »Hotelu Montero«.

— Wariat — myśli pan dyrektor, ale zmienił stopniowo zdanie, gdy Manuel Montero, zarejestrowany właściciel hotelu oznajmił, że protestuje przeciw nadużywaniu jego nazwiska, że protestuje przeciw nadużywaniu jego firmy.

To było ważniejsze! Pan prezes zdał sobie sprawę z tego, że prawo jest po stronie Manuela Montero, a Manuel Montero wiedział już przedtem zanim tu przyszedł, że swoje prawo odstąpi za bardzo wysoką cenę.

Po długich targach zaproponował pan dyrektor, który sprawy nie wziął poważnie, Manuelowi Montero dziesięć tysięcy pesów, ale ten zagroził skargą i wyszedł. Wtedy dopiero pan dyrektor zrozumiał, że Manuel Montero chce dużo więcej, że dużo bardziej ceni swoją firmę, niżby na to wyglądał. Porozumiał się więc z członkami zarządu i po długich naradach przyszedł Manuel Montero po raz drugi do gabinetu dyrektorskiego. Przyszedł jak prawdziwy dyrektor i wyszedł tak samo, bo czek na milion pesów wiele mu dodał powagi dyrektorskiej.

Futro

Iwan Nestorowicz Kargajew brnął po śniegu, idąc do domu. Był on w dobrym humorze i pogwizdywał sobie z cicha, mimo że zimno było piekielne, gdyż ostry wicher hulał po równinie. Lecz Iwan Nestorowicz Kargajew tylko podniósł wyżej kołnierz swego futra i wsadził ręce głębiej do kieszeni.

Nagle przystanął i przymrużył oczy. Przed nim stał jakiś człowiek. Był to silnie zbudowany mężczyzna o wychudłej wprawdzie twarzy, lecz o szerokich barach.

»Bracie« — rzekł obcy, zacierając kościste dłonie — »masz piękne futro. Po co ci bracie to futro?«

Iwan Nestorowicz Kargajew pomyślał, że na to pytanie można by dać setki odpowiedzi — trafnych lub nie — ostrych lub łagodnych... lecz nie powiedział nic. Miał jakieś dziwne wrażenie, że każda odpowiedź byłaby również celowa i skuteczna, jak hukanie w samotnym, bezludnym lesie. Wreszcie wyszeptał drżącymi wargami: »Bracie — bo mi zimno«.

»Zimno! Zimno!« — Obcy wyrzucał te słowa z dziwnym nosowym pogwizdem, przypominającym rżenie rumaka. — »Bracie, tyś tu u siebie w domu... tam naprzeciw jest twój dom... tam czeka na ciebie żona, piec ciepły... lecz ja... ja jestem bezdomny, cały mój dobytek te łachy na grzbiecie. Jestem biedny... bracie, nie mówię ci: daj mi twe futro, — o nie, — ja cię proszę o nie. Ja proszę!«

Iwan Nestorowicz Kargajew odchrząknął coś ze dwa razy. Był on dobrym człowiekiem, a obcy naprawdę wyglądał okropnie. Po prostu rzucało się w oczy, że musiał być przemarznięty... a tu on, Iwan, miał takie piękne, ciepłe futro. Ileż on miał jeszcze do domu? Dziesięć minut zaledwie, i już był u Marty, mógł się ogrzać... A obcy człowiek znów zaczął mówić. Mówił on pięknie, z namiętnością w głosie, który czasem brzmiał tak żałośnie, jak skarga puszczyka w nocy... Potem zaczął płakać i łkać, a Iwan Nestorowicz Kargajew czuł, że wzruszenie coraz bardziej go opanowuje. W końcu zdjął swe futro i podał je obcemu. »Weź je — rzekł drżącym głosem — weź je, bracie, i ogrzej się«.

»Dzięki ci« — wyszeptał obcy i ubrał je. Leżało na nim jak ulane. »Dzięki ci, szlachetny człowieku... Teraz wiem, co to ciepło... bracie, jestem szczęśliwy! Nigdy cię nie zapomnę... a teraz idę do gospody pod »Wesołym Kozakiem«!

Iwan Nestorowicz Kargajew przerwał mu nagle. »Bracie« — zawołał — »jesteś wprawdzie rabusiem, lecz szlachetnym i biednym rabusiem. Wzruszyłeś mnie do głębi... teraz uważam cię za mego przyjaciela. I jako przyjaciel mówię ci: nie idź do gospody pod »Wesołym Kozakiem!« Powtarzam ci, nie idź«.

»Dlaczegóż nie?« — zapytał obcy ze zdumieniem. »Czemu nie, bracie?« Iwan Nestorowicz Kargajew przełknął ślinę z trudem... Oczy jego zwilgotniały. »Bracie« — przemówił wzruszonym głosem — »nie idź do tej gospody, ja tam właśnie, przed godziną może, ukradłem to futro...«



SMACZNEGO!

I panienka i czekolada warte tego.

Fot. Rösner



DO WIOSNY JESZCZE TAK DALEKO!

Ciągle jeszcze zimno i słota. Nie złudzi nas kwiaciarka pod Sukiennicami ze swymi martwymi kwiatami. To nie wiosenne! *Fot. Borek*



LEKARZ PORADZIŁ

Lekarz, który towarzyszył Generalnemu Gubernatorowi w jego podróży wizytacyjnej po Generalnym Gubernatorstwie, bada polskiego kierownika pociągu, który doznał silnego poparzenia przez parę. *Fot. Preliński*



O — JAKIE ŁADNE

Grzyby suszone, jak korale na sznur nawleczone, nęcą oko gosposi. Ale czy je kupi?...

Fot. Borek



DEPUTAT WĘGLOWY

Robotnicy z kopalni wielickiej przy ładowaniu deputatu węgla, który otrzymują wraz z deputatem soli. *Fot. Wójcik*

Humor i łamigłówki

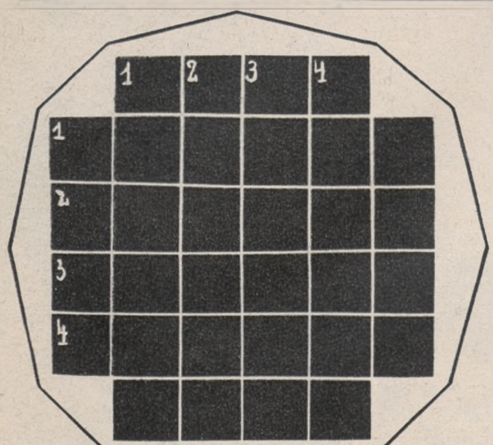


Figura magiczna

uł. W. Ł. — Lublin.

Wyrazy o podanym znaczeniu wpisać w rządki w ten sposób, aby czytane w kierunku poziomym czy pionowym, miały jednakowe brzmienie.

1. rodzaj czapeczki używanej przez księży, 2. piwo angielskie, 3. letni budynek w ogrodzie, 4. skała, wskutek różnych składników zabarwiona pstro, używana w budownictwie.

Szarada

uł. F. L. — Sobolew.

Złóż pierwszą z drugą a każdy przyzna,
że to nie łata, ani nie blizna,
choć wszyscy wiedzą, że w ciężkim czasie
łatwo ją znaleźć i na atłasie;
trzecią wraz z drugą znajdzie w kościele,
kto nabożeństwa słucha w niedzielę;
na czwartą z drugą każdy zasłuży,
gdy lekkomyślnie dziś się zadłuży;
trzecia wraz z czwartą minerał znany
czasem za szybkę był używany;
wszystko to sztuka wyrobów z gliny,
znajdziesz ją w domu każdej rodziny.

Zagadki matematyczne

uł. A. W. — Lipno Warsz.

1. Znaleźć najmniejszą liczbę, po podzieleniu której przez 7 zostanie 2, a dzieląc przez 13 — zostanie 1.
2. Znaleźć najmniejszą liczbę, po której podzieleniu przez 7 czy 12 pozostanie 1.
3. Z cyfr 1, 2, 4 i 5 ułożyć taką liczbę, którą można podzielić przez 11 bez reszty.

Zagadka

uł. K. B. — Podedwórze.

Był sobie pewien ptak,
zbrzydził sobie jeden znak
w nazwie swej,
więc zmienił go na najbardziej
piękny według niego.
I cóż wynikło z tego?
Gdy ogłosił swoją nazwę nową,
własny ród zjadł go na surowo.

Szarada

uł. F. Stachelski — Kolno.

Gdy jedna-trzecia na dworze,
adna druga-trzecia nie pomoże,
bo całość w wojsku raz wyznaczona,
zwykle nie bywa odroczona.

Rozwiązanie zagadek w numerze następnym. Il. Kur. Polski chętnie umieści wszelkiego rodzaju zagadki nadesłane przez czytelników. Zagadki proszę nadsyłać do redakcji »Gońca Krakowskiego«, Kraków, Wielopole 1, Dział »Łamigłówki«.

Osioł...

W pewnej wsi, niedaleko jakiegoś miasteczka w północnych Włoszech, żył niedawno jakiś wieśniak, bardzo chciwy i twardego serca. Miał on osła. Osioł musiał cały dzień ciężko pracować, za co dostawał bardzo mało jeść, trochę sieczki, trochę siana, a owsa wcale nie. Do tego otrzymywał przy każdej sposobności bicie. Kiedy wieśniak zaprzęgał osła, poganiał go w ten sposób, że kłuł go długim drutem stalowym tak, że osioł kwiczał z bólu.

Pewien zakonnik, który, mając często ku temu sposobność, widział, jak wieśniak obchodzi się z osłem, postanowił spłatać mu figla, aby go oduczyć złego obchodzenia się ze zwierzęciem. Wtajemniczył w swój plan drugiego braciszka.

Gdy wieśniak zaprzągł znów osła i pojechał do miasta, zakonnicy udali się tam również, tak, aby ich wieśniak nie widział. Znaleźli jego osła i wózek przed gospodą, do której wstąpił po załatwieniu sprawunków. Zakonnicy wyprzęgli osła, po czym pierwszy kazał się zaprząc przez drugiego i czekał cierpliwie na powrót gospodarza. Ten, widząc zamiast osła zakonnika, zdziwił się. Oniemiał jednak, gdy zakonnik przemówił do niego w te słowa: »Popełniłem kiedyś ciężki grzech i P. Bóg zamienił mnie za karę w osła. Miałem wam służyć przez siedem lat. Dzisiaj nadszedł dzień mego wybawienia. Dziś musicie mnie, gospodarzu, uwolnić«. Zawstydzony wieśniak uwolnił zakonnika i sam zaciągnął wózek do domu.

Po dwóch tygodniach wybrał się znowu do miasta i — wedle zwyczaju — wstąpił do znanej sobie gospody. Jakież było jego zdumienie, gdy przy płocie zobaczył uwiązanego swojego osła. Poznał go od razu, skłonił mu się z szacunkiem i powiedział: »A cóżeście, dobrodzieju, znowu przeskrobali«?

Przewidująca

Służąca: — Proszę pani, znalazłam tutaj żołnierzyka ołowianego Stasia.

Pani: — Wyrzuć go, Marysiu. Staś już się nim nie bawi.

Służąca: — O, lepiej nie, proszę pani. Kto małej rzeczy nie szanuje, nie otrzyma większej.

Siła przyzwyczajenia

Marynarz siedzi w kinie za jakąś panią w bardzo wysokim kapeluszu. Nie widzi, co się dzieje na ekranie. Zwraca się więc do niej i mówi: — Proszę pani, czy nie byłaby pani łaskawa obniżyć nieco peryskop?

Poradziła

Młody małżonek do żony: — Kochanie, czy przyszyłaś mi już guzik?

Żona: — Nie mogłam znaleźć guzika, ale nie martw się, kochany, zaszyłam dziurkę.

Wstydliwa

Nareszcie! Cały rok fotografował Jerzy drzewa, domy, chmury, dzieci z brudnymi nosami i wiele innych rzeczy. Teraz nareszcie miała stanąć przed jego kamerą piękna dziewczyna, naga dziewczyna, modelka!

O modelkę postarał się przyjaciel Włodek. Jerzy pragnął olśnić swoim dziełem wszystkich, toteż studiował tajemnicę światłocienia i sztuki pozowania. Wreszcie miał stworzyć obraz, który by był hymnem piękności kobiety.

Wszystko było gotowe. Wtedy panienka zaczęła się bardzo wstydzić. Nie chciała się za nic w świecie rozebrać. »Nie, ja nie mogę, ja się wstydzę. A gdyby jeszcze przypadkiem Janek zobaczył fotografię..., zabiłby mnie! Głowy w ogóle nie można poznać. I... nie! — ja się nie rozbiorę! Ja nie mogę! Ja nie...«

Na próżno Jerzy starał się przemówić do niej, z dobrocią, po ojcowsku, łagodnie, z groźbą — nic — nic nie pomagało. Wreszcie spojrzawszy na nią tak zaczyna mówić:

»Właściwie patrząc na panią widzę teraz dopiero, że nie jest pani tą modelką, jakiej szukam. Biodra są za szerokie, nogi w kształcie litery O, a biust...!! A ja szukam pięknej modelki!

Panienka osłupiała. Łzy w tej chwili jej obeschły. Oburzona zawołała:

»Więc ja może jestem brzydka?«

I z pośpiechem zaczęła zdzierać z siebie suknie, aż do ostatniego szczegółu swej garderoby. W ciągu dziesięciu sekund naga stanęła przed Jerzym, który nakręcił trzy rolki filmowe, każda po dwanaście fotografij...

Miłość w podróży

— Powiedz mi, Stasiu, czy będziesz mnie tak samo kochał, gdy będę tak daleko od ciebie?

— Ależ naturalnie, moje dziecko! Im dalej jesteś, tym bardziej cię kocham.

Dzielna pomocnica domowa

Służąca pisze do domu: »Kochana matko, jestem od kilku tygodni w mieście i przez ten czas znalazłam już trzy miejsca. Na pewno się tym zadziwisz, bo przecież zawsze mówiłaś, że w ogóle sobie miejsca nie znajdę«.

Dobra rada — lepszy czyn

— Twoje nowe ubranie doskonale wygląda. Czy kazałeś sobie zrobić do niego dwie pary spodni, jak ci radziłem?

— Tak, to była doskonała rada. Czasem mi w nich co prawda za gorąco, ale na to zimno jest mi nawet przyjemnie.

Zajmujący temat

— Powiedz mi, kochany przyjacielu, o czym właściwie myśli piękna kobieta, gdy jest sama?

— To trudne pytanie, mój kochany. Jakiś poeta powiedział kiedyś: Jeśli kobieta o czym myśli, to na pewno o mężczyźnie. A jakiś inny mądry człowiek orzekł, że jeśli kobieta o czymś myśli, to na pewno o czymś innym, niż my myślimy. Ze swej strony wątpię, czy kobieta w ogóle myśli, a przede wszystkim wątpię w to, czy piękna kobieta jest kiedykolwiek sama«.

Skromność

Panna Papcińska utrzymuje się z wynajmu pokoi. W niedzielę po południu odwiedza ją przyjaciółka, panna Guzik. Przy kawie rozmawiają obie panie o lokatorach.

— Wszyscy moi lokatorzy — mówi p. Papcińska są bardzo mili, za wyjątkiem panny Pączek. Wyobraź sobie — mówi i czerwieni się przy tym — wczoraj siedział u niej jakiś pan do godziny 11 wieczór.

— Pfe! — odpowiada p. Guzik i też się rumieni. — O tej godzinie powinna była być już w łóżku!

W sądzie

Prokurator skończył swoją mowę. Oskarżony ma jeszcze ostatnie słowo. Zaczyna on mówić, ale nie wstaje, jak to jest przepisane, tylko siedzi.

— Oskarżony — mówi prokurator — proszę wstać, siedzieć będzie pan później.